

Życie jak w pudełku – zapiski ósmoklasistki

ZOFIA OKOŃSKA

11 marca miałam urodziny, ale nie czułam tej atmosfery, która otaczała mnie jako dziecko, atmosfery szczęścia, słodyczy i prezentów, zatem był to dzień jak każdy inny, niczym się nie wyróżniał od ostatnich. Już od rana w wiadomościach mówiono ciągle tylko o koronawirusie, o sytuacji we Włoszech i w innych krajach. Przez przeziębienie nie poszłam tego dnia do szkoły, ale planowałam iść kolejnego. Po śniadaniu i zrobieniu pierwszych lekcji zadzwonił mój telefon. Mama: „Zajęcia odwołane” – powiedziała, kiedy odebrałam. „Zamykają szkołę na dwa tygodnie”. Miałam zabrać książki tego dnia lub następnego dnia do południa. I tyle z powrotu do szkoły.

Początkowo wiele osób traktowało ten okres jak ferie. Nasza szkoła, jako jedna z niewielu, zdecydowała się na kontynuowanie nauki w domu. Nauczyciele mieli za zadanie wysyłać nam zadania i materiały, pozwalające na samodzielną naukę. W tym czasie wiele osób się nudziło – w końcu wskazane było nie wychodzić, zamknięto kina i centra handlowe, z wyjątkiem najważniejszych sklepów, ale któremu nastolatkowi chciałoby się chodzić do warzywniaka? Zatem wielu uczniów wzięło sobie za punkt honoru nazwanie tego okresu. „Koronaferie” – tak okrzyknęli ten okres uczniowie, okres, który nie był w pełni feriami, w końcu te już były za nami, ale nazywanie go kwarantanną było zbyt przesadne.

Przez pierwszy tydzień było znośnie, przynajmniej w moim domu, rodzice zdecydowali się na tak zwany „home-office”, czyli pracę w domu. Niby wszyscy byliśmy w domu, ale siedzieliśmy w swoich pokojach, albo jak moja mama – w salonie. Widywaliśmy się tylko na śniadaniach, obiadach i przy kolacji, którą jedliśmy sporadycznie razem, w końcu wszyscy pracują do późna. Tylko mój młodszy brat miał dużo swobody – ma dziewięć lat i chodzi do trzeciej klasy podstawówki, więc nie ma zbyt dużo do zrobienia. W czasie swojego wolnego czasu grał na komputerze albo oglądał filmy, na których inni grali. Ewentualnie oglądał filmy, jednocześnie grając.

Podczas drugiego tygodnia było już ciężiej, dla mnie był to już trzeci tydzień w domu, ponieważ wcześniej byłam chora, więc moja mama zdecydowała się, abym została w domu. Coraz częściej się

denerwowaliśmy, a wieczorne sprzeczki zdarzały się częściej, po prostu mieliśmy siebie dość. Na szczęście po jakimś czasie wszyscy zaczęli się uspokajać. W końcu to jeszcze nie koniec.

„Mogę dłużej spać” – tak skomentował koronaferie mój brat, Kuba. „Mam mniej nauki”. Trzecioklasista ma więcej czasu na odpoczynek i lenistwo. Nasze zajęcia prowadzone są przez Microsoft Teams, tak jak u wszystkich w naszej szkole. Wyjątkami są niektóre lekcje, na których nauczyciele wybrali Skype lub nie jest konieczne, aby odbywały się one przez Internet, albo w ogóle. Oczywiście zdarzają się problemy techniczne, których nie jesteśmy w stanie uniknąć, w końcu rodzice, Kuba i ja korzystamy z jednego wi-fi. Jeżeli trzy lub cztery osoby używają Microsoft Teams lub Skype, nie jesteśmy w stanie pracować, wideo się zacina i słychać co trzecie słowo lub tylko kawałki wypowiedzi.

Siedzenie w domu daje się we znaki, wszyscy mają już dość, no może nie wszyscy – mi taka kolej rzeczy, a wręcz pasuje. Mogę dłużej spać, siedzieć w piżamie i uczyć się pod kocem.

Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że moja rodzina ograniczyła wyjścia z domu. Nie znaczy to jednak, że wcale nie wychodzimy z domu. Moja mama wychodzi na spacer rano, a wieczorem wyciąga mnie i mojego brata na spacer do parku lub naokoło osiedla. Natomiast kiedy trzeba iść na zakupy, mój tata podejmuje się tego zadania. Zakłada maseczkę, którą uszyła moja babcia i jednorazowe rękawiczki, które wygrzebałam z głębin mojej szafy, a raczej bałaganu, który się w niej znajduje i rusza na podbój supermarketu.

Jedynym minusem jest trans – rutyna – w którym utkwiałam. Wszystko jest jakby mniej wyraźnie, czasem w nudne tygodnie szkoły, kiedy nic się nie dzieje, też wpadam w taki trans, ale jest to bardzo rzadko – w szkole zazwyczaj się coś dzieje. Ale teraz? Teraz jest nudno, każdy dzień jest niemalże taki sam, siedzę w tym samym domu, otoczona tymi samymi ludźmi, uczę się przed tym samym monitorem, na tym samym biurku. Nie oszukujmy się, jestem otoczona nudą i rutyną, która – cokolwiek zrobię – nie chce zostawić mnie w spokoju. Mam nadzieję, że w końcu uda mi się wyrwać z tego stanu. Kto wie, może mi się uda? W końcu to jeszcze nie koniec.

Najbardziej śledzonym tematem w naszym domu – zaraz obok liczby zmarłych i zakażonych koronawirusem w kraju i na świecie – są informacje o egzaminie ósmoklasisty. Pandemia COVID-19, zwanego koronawirusem, sprawiła, że jeśli egzamin ósmoklasisty odbędzie się w zaplanowanym terminie, będzie to znaczyło narażenie uczniów i nauczycieli. Kolejnym problemem są koronaferie, przez które wiele osób nie ma możliwości nauki w taki sposób, w jaki powinny mieć. W końcu nie wszyscy mają dostęp do Internetu czy komputer w domu, a nawet jeżeli jest, nie znaczy to, że nie jest on przedpotopowy, albo ilość tego sprzętu wystarcza wszystkim domownikom, bo przecież rodzice i ewentualne rodzeństwo też potrzebują dostępu do komputera, tabletu czy innego tego rodzaju sprzętu będącego w stanie wspomagać naukę. ■

Autorka jest uczennicą 8 klasy szkoły podstawowej w Warszawie.